

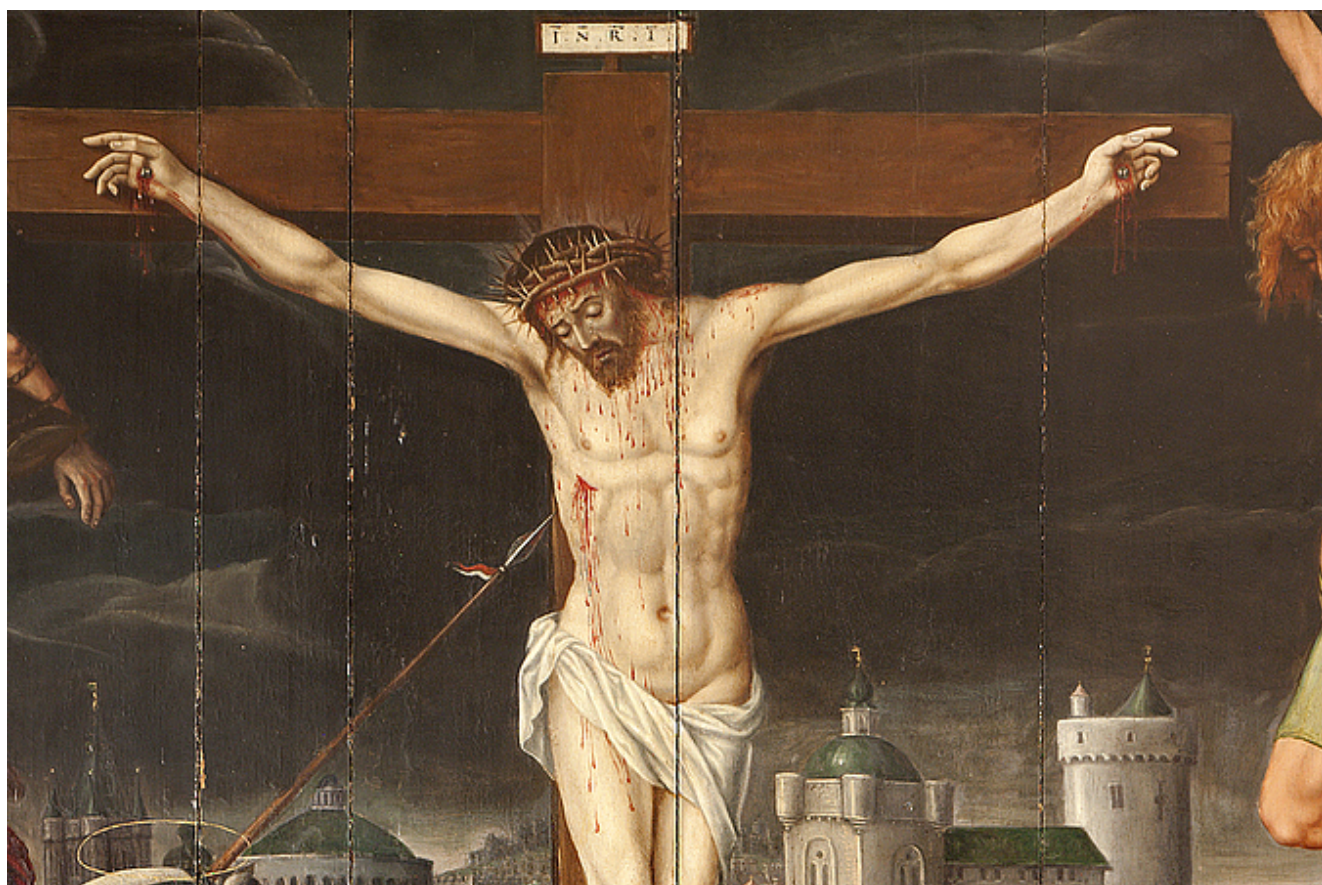
Lekarstwo miłosierdzia

Papież Franciszek często Kościół nazywa szpitalem. Jest to nowe określenie Kościoła, ale jakże trafne. Choć szpital dzisiaj nie kojarzy nam się zbyt dobrze. Kolejki przed gabinetami, długie terminy oczekiwania na ważny zabieg, niepewność wyleczenia... Co więcej, niektórzy w szpitalu nabawią się wstrząsu septycznego, i umierają. Oczywiście, szpital też wielu ludziom pomaga stanąć na nogi, oczywiście!!! Kiedy jednak papież nazywa Kościół szpitalem, to ma na myśli coś wyjątkowego, a właściwie Kogoś wyjątkowego. Ma na myśli szpital, gdzie nie ma kolejek, a jeśli są, to stosunkowo szybko się kurczą? Ordynatorem, lekarzem, pielęgniarką, najlepszym lekiem, jest Pan Jezus Miłosierny? I nie trzeba długo czekać, właściwie nie trzeba czekać wcale! Nawet lepiej nie zwlekać...



Wszyscy ludzie, bez wyjątku, są grzesznikami, niezależnie od wyznawanej religii, także niewierzący w nic. Jednak tylko wierzący w Pana Jezusa mają dostęp, właśnie przez wiarę w Jego miłosierdzie, do tego Leku, którym jest On sam. Nie trzeba długo czekać, nie warto zwlekać, nie warto się bać, lękać? Tu raczej sami ludzie wydłużają męczące terminy? Jego miłosierdzie nie zna granic. Nie ma takiego grzechu, którego On nie mógłby odpuścić: *Choćby grzechy wasze były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją?* Oprócz tego leku, którym jest spowiedź, ktoś wymyślił cudowny lek o nazwie *Misericordyna*. Jest to lek duchowy, *Koronka do Miłosierdzia Bożego*, który sprawia, że dusza otrzymuje miłosierdzie. Objawia się to poprzez pokój serca, wewnętrzną radość i pragnienie czynienia dobra. Gwarancją jest On sam... **[prob.]**

Pierwszy zbawiony? i nie ostatni



W długiej ewangelii, która dzisiaj jest czytana, występuje wiele postaci: Piłat, Herod, Barabasz, niewiasty, Szymon z Cyreny, Weronika, ale tylko jeden otrzyma obietnicę zbawienia. I nie będzie to żadna z wymienionych osób. Wiemy, Pan Jezus przyszedł zbawić wszystkich, ale dzisiaj mamy pewność tylko co do jednego, w dodatku złoczyńcy, tylko on otrzyma obietnicę zbawienia: *Jeszcze dziś będziesz ze mną w raju*. Wiemy, dlaczego Chrystus musiał umrzeć, bo Żydzi nie umieli znieść tego, że Pan Jezus uważał się za Syna Bożego, równego Bogu Ojcu. Dzisiaj też zaczynamy rozumieć, dlaczego Chrystus zgodził się na krzyż. Bo chciał spotkać człowieka, ukrzyżowanego, tak jak On. Gdyby Chrystus nie przyjął krzyża nie zbawiłby złoczyńcy. Złoczyńca nie dostałby się do nieba, nigdy. Jego los byłby na wieczność prze/sądzony, przegrany. Tak ważne było, że wcześniej złoczyńca uznał, że ponosi słuszną karę. Gdyby nie to, ukrzyżowanie Pana Jezusa byłoby

chyba daremne. Uznanie własnej winy w tym wszystkim było tak ważne. Złoczyńca nie miał szans na naprawienie swej słusznej winy, ale w tym momencie nie to było ważne. Ważne było to, że uznał swoją winę przed obliczem cierpiącego Pana Jezusa. Zbawienie dostaje się w darze. Pan Jezus wisi na krzyżu, żeby nas zbawić, żeby Ciebie i mnie zbawić. W tym Wielkim Tygodniu znowu licznie wyruszymy za Jezusem w Jego drodze krzyża, dla naszego zbawienia. **[prob.]**

Kamieniołomy modlitwy



Z kamieni budowano piramidy, z kamieni wybudowano niezwykle katedry, z kamieni buduje się drogi, które łączą ludzi i pomagają we wzajemnej komunikacji. Dzisiejsza ewangelia pokazuje, że kamieniem można także osądzić i

zabić człowieka. Taki sposób karania ludzi jeszcze jest obecny dzisiaj w niektórych kulturach. Wprawdzie w naszej kulturze takie prawo nie istnieje, jednak wydaje się, że wielu lubi nosić kamienie i rzucać je, nawet z upodobaniem, na swoich bliźnich. Są to kamienie łatwych oskarżeń słownych, obmów, oszczerstw, oczerniania bliźnich, hejtów. Dla wielu jest to ulubione zajęcie. Sama satysfakcja wystarcza, gdy ktoś celnie dostanie, zostanie ugodzony. Żyjemy w czasach okrutnych samosądów słownych, za którymi często ukrywają się podli ludzie, zajmujący się tylko tym.

Kamieniołomy kojarzą się z ciężką, niewolniczą pracą. To miejsce zsyłki i cierpienia. Swoistym kamieniołomem w tych naszych czasach jest żarliwa modlitwa za nieprzyjaciół, po prostu za bliźnich, którzy łatwo, z upodobaniem rzucają kamieniami słowa, także w postaci kłamliwej propagandy, która zniekształca rzeczywistość, w której żyjemy. Pan Jezus do grzesznicy powiedział: *Kobieto, nikt cię nie potępił. I ja cię nie potępiam. Idź a od tej chwili już nie grzesz.* To są słowa, które Pan Jezus kieruje też do nas, byśmy świadomi naszych grzechów nie osądzali kamieniami słowa naszych bliźnich. [prob.]

Mój ojcie, mój synu, moje

dziecko...



Słowo "ojciec" w dzisiejszej ewangelii pojawia się aż dwanaście razy. I prawie tyle samo razy pojawia się słowo "syn", "dziecko".

Ewangelia jest przebogata w treści, jednak tym, co wyłania się na plan pierwszy

jest relacja ojca i syna, a właściwie ojca i jego dwóch synów. Każdy szczegół

tej ewangelii traci sens gdy próbujemy go rozumieć w oderwaniu od tej relacji

ojca i syna. Tylko w świetle tej relacji potrafimy zrozumieć, czym jest grzech,

nawrócenie, radość przebywania w domu, czym naprawdę jest miłość Boga, naszego

Ojca. Ale także potrafimy zrozumieć szczerłość naszych intencji, wartość podejmowanych

przez nas wyborów życiowych. To wszystko potrafimy lepiej pojąć w świetle

miłości Boga, który naprawdę jest naszym kochającym Ojcem. W tym świetle potrafimy także uznać marność spraw, które mogą nam się wydawać nie do podważenia, które ludzkie złudzenia potrafią wynieść na piedestał kłamliwych przeświadczeń. Jan Paweł II w jednym ze swoich wierszy napisał: *Miłość mi wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała, – dlatego uwielbiam tę Miłość, gdziekolwiek by przebywała.* Miłość, o której pisze Święty, to miłość Boga naszego Ojca. Właśnie ta Miłość przyciąga do siebie pierwszego syna z przypowieści, i ta sama Miłość rozjaśnia ciemności drugiego syna. Tylko w świetle miłości Boga Ojca potrafimy docenić szczęście naszego istnienia oraz złudę grzechu, by do tej miłości nieustannie powracać. [prob.]

Życie budzi do? życia



Żwiosenne słońce coraz bardziej budzi nowe życie. Na gałązkach krzewów i drzew pojawiają się pąki. Liczymy na to, że w niedalekim czasie wszystko zacznie rozkwitać pięknym kolorowym kwieciami. I jeśli po drodze nie pojawią się tzw. zimni ogrodnicy, to możemy zakładać, że wszystko w swoim czasie wyda obfity, oczekiwany owoc. *Pankracy, Serwacy, Bonifacy: źli na ogród chłopacy* – mówi przysłowie o zimnych ogrodnikach. No i *zimna Zośka*, która też potrafi zrobić swoje...

Dzisiaj w ewangelii jest mowa o drzewie, które nie wydaje owocu. Nie wydaje owocu już kolejny rok. Po ludzku należałoby je już wyciąć, bo niepotrzebnie zajmuje miejsce w ogrodzie, i tylko wyjaławia ziemię. Ewangelia nie snuje domysłów na temat powodów takiej sytuacji, może po drodze z tym drzewem coś się stało, jacyś *zimni ogrodnicy*, albo jakaś... *zimna Zośka*. Być może to drzewo miało swój czas wypuszczania pąków, czas kwitnienia, jednak nie wydało owoców. Oczywiście jest to alegoria życia ludzkiego. Po czasie rozkwitu wiary nie zawsze nadchodzi czas dobrych owoców. Żyjemy w trudnym klimacie dla wiary, coraz

więcej zjawisk niespotykanych, duchowych kataklizmów w Kościele, które mogą dokonać duchowych zniszczeń w sercach wielu ludzi. Potrzeba pokoju serca ogrodnika [Pana Jezusa], który czeka, cierpliwie pielęgnuje ludzką duszę, nie wycina jej od razu, i wciąż oczekuje spodziewanych owoców. [prob.]

Bóg, który się objawia i ukrywa

Co by

było gdybyśmy mogli Boga spotykać tak jak spotykamy człowieka?

Jak spotykamy

matkę, własne dziecko, sąsiada, znajomego, przyjaciela.

Gdybyśmy mogli podać Mu

rękę, na dzień dobry, pogawędzić przez chwilę, o tym i o tamtym. Czy byłoby nam

wtedy łatwiej, czy nasza wiara byłaby pewniejsza, czy istniełoby jeszcze

niewierzący? Przecież czasami mamy trudności, by zaufać osobie najbliższej,

budzi się w nas milion podejrzeń, z byle powodu, choć wydawało się, że wszystko

jest jasne, oczywiste...



Człowiek, nawet nam najbliższy, pozostaje dla nas tajemnicą, a cóż dopiero Pan Bóg. Człowiek nas zaskakuje, raz się otwiera, to znowu ukrywa się. Zastanawiamy się, co w nim jest. Człowiek przemienia się, i Bóg się przemienia. Są takie chwile w naszym życiu, w których Pan Bóg jest nam bardzo bliski. I są takie, gdy wcale nie czujemy Jego obecności. Bylibyśmy godni pożałowania, gdyby istnienie Boga zależało od naszych uczuć. On jest obecny i bliski wtedy, gdy wcale nie odczuwamy Jego bliskości, jest bliski i kochający nas w każdej sytuacji życia. Dzisiaj ewangelia mówi, że Bóg ukrywał się w obłoku. Ów obłok jest mieszkaniem Boga; choć zasłania Jego oblicze, to jednak objawia Jego bliskość. Tak jak Eucharystia, w której Pan Jezus jest pod osłoną chleba i wina, w swym Ciele i w swojej Krwi. Tak jak w spowiedzi, gdy wychodzimy z konfesjonału, przemienieni, wyraźniej czujący Jego wielkie,

Jeśli jesteś Synem Bożym



W Wielkim Poście chodzi tylko o jedno, chodzi o Pana Boga. Wielki Post to droga do Wielkanocy, do Zmartwychwstałego Pana. To droga zawierzenia ukrytym zamiarom Boga Ojca, prowadząca do wiary w Pana Jezusa, Syna Bożego. Innego, piękniejszego uzasadnienia nie ma. Wiemy już, że ta droga prowadzi przez mękę, przez krzyż, innej nie ma. Dlatego dzisiaj wymowne jest to pytanie kusiciela, kierowane do Chrystusa, za każdym razem zaczynające się od słów: *Jeśli jesteś Synem Bożym...* Kusiciel dobrze wie, z kim ma do czynienia, z Synem Bożym. W ten sposób podpowiada nam, już dzisiaj, że w Wielkim Poście chodzi o to, by przybliżyć się do Pana Jezusa, by go jeszcze bardziej pokochać, by nie dać się zaskoczyć Jego zmartwychwstaniem, gdy już z grobu powstanie. I temu celowi trzeba wszystko podporządkować: ożywienie modlitwy, podejmowane wyrzeczenia, serdeczna hojność na potrzeby braci, których normalnie może nie zauważamy, lekceważymy.

Jeśli jesteś Synem Bożym? Szatan bawi się osobą Pana Jezusa, domaga się od Niego magicznych sztuczek. To ciekawe, ale on

dobrze wie kim jest Jezus Chrystus, jednak przez swoje pokusy wystawia Go na próbę, oczekuje od Boga czegoś, co uwłacza Jego tajemnicy i wielkości. Ewangelia dzisiejszej niedzieli otwiera nasze oczy na pełną prawdę o Panu Jezusie, dzięki czemu szczęśliwe są oczy nasze, że widzą w Nim Syna Bożego, naszego zbawiciela. [prob.]

Miłość, nienawiść, i przebaczenie...

Ktoś powiedział, że świat bez miłości nie mógłby istnieć ani jednego dnia. Trzeba by to wnikliwie zbadać, choć pewnie jest w tym ukryta prawda. Ale jak widzimy, świat pełen nienawiści i niezgody też jakoś istnieje. Nienawiść jest może łatwiejsza, łatwiejszy jest hejt... W końcu miłość też jest całkiem przyjemna; łatwiej znieść to, że ktoś nas kocha, niż że nas nienawidzi. Jednak problem dzisiejszej ewangelii leży zupełnie gdzie indziej. Pan Jezus do góry nogami wywraca całe ludzkie myślenie. Ciepełko bycia kochanym i kochającym, ale i satysfakcję, że komuś, oczywiście słusznie, udało się dopiec, a nawet wygarnąć, za wszystkie czasy i za wszystko?



Chrystus mówi o miłości, którą zna tylko On i ci, którzy chcą być Jego uczniami, tzn. którzy próbują Go w takiej miłości naśladować. Wielu się to udało, to ludzie święci, znienawidzeni, którzy nie umieli przestać kochać i wybaczać, jak ich Mistrz. Czynić dobro złośliwym, dobrze życzyć nieżyczliwym, modlić się za tych, którzy mnie przeklinają. Tu już jesteśmy po zupełnie innej stronie kochania, miłowania. Tu miłość nie jest już samą miłością, staje się miłosierdziem. Miłosierdzie to taka miłość, która przestała już być miłością według czysto ludzkich kryteriów i oczekiwań. Takiej miłości nie znajdziesz ani w podręcznikach prawa, ani w poradnikach psychologów promujących empatię. Miłosierdzie to wynalazek Pana Jezusa, On sam Nim jest. **[prob.]**

Przeklęty albo błogosławiony



Te dwa tytułowe słowa zostały dzisiaj wyjaśnione w pierwszym czytaniu z Księgi proroka Jeremiasza. I jedno i drugie można zrozumieć wyłącznie w odniesieniu do Pana Boga. Przeklęty jest człowiekiem, który *od Pana odwraca swe serce*, zaś błogosławiony, to człowiek, który *pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją*. Przekleństwo to stan wyobcowania, to największe życiowe ryzyko, wynikające z faktu, że człowiek świadomie odcina się od Boga, a w konsekwencji też od ludzi. Przekleństwo to stan wykorzenia, z własnej woli. Znamy historie ludzi, którzy zostali wykorzeni z własnej ziemi, z Ojczyzny, zostali deportowani gdzieś daleko, na ziemię, którą nazywano *ziemią przeklętą* albo *nieludzką ziemią*. Musieli zaczynać wszystko od początku. Począwszy od budowy domu (często najpierw była to pieczara w ziemi), aż po organizację życia, i budowę prowizorycznej kaplicy. W ten sposób, powoli, *ziemia przeklęta, nieludzka* stawała się ziemią dla ludzi, stawała się ziemią błogosławioną. Ludzie ci, w tych nieludzkich warunkach, odzyskiwali swoją godność, bo nie utracili zaufania do Pana Boga, na Nim budowali swoje nowe życie. Zakorzeniali się w Panu Bogu, budowali ludzkie wspólnoty na *nieludzkiej, przeklętej ziemi*. Już bardzo prosta obserwacja obecnej rzeczywistości pokazuje, że znaleźliśmy się jakby na *nieludzkiej, przeklętej ziemi*, z powodu odwrócenia serc od Boga. Obraz *dzikiego krzewu na stepie*, zaczerpnięty z

dzisiejszego czytania, to obraz wielu współczesnych ludzi, układających własne życie bez Boga lub wręcz przeciw Niemu. Błogosławiony człowiek, co zaufał Panu. [prob.]

Czy zdrowie jest najważniejsze?

Odpowiedź na pytanie postawione w tytule jest bardzo prosta: oczywiście, zdrowie jest bardzo ważne, może nawet najważniejsze? Ale czy na pewno? Niech w górę podniosą ręce zdrowi! Nie widać aż tak wielu. No właśnie, biedny ten, co za cel swojego żywota uznaje zdrowie. Biedny, gdy nie liczy się z tym, że jutro złapie go grypa, a po niej powikłania, itd. W dodatku lekarz mu wykryje inne ukryte niespodzianki? Dzisiaj szpitalne poczekalnie przypominają dworcowe hole, wypełnione podróżnymi, których kierunek drogi nie został jeszcze dokładnie określony?



Dzień Chorego, który teraz w Kościele przeżywamy, jest z myślą o tych, którzy doświadczają znoju, ale i szlachectwa choroby.

Każda choroba, zwłaszcza poważna, to często doświadczenie bólu, ale i strachu, opuszczenia i niepewności. Wiadomo, o wiele lepiej być zdrowym, w pełni sprawnym, zdolnym do pracy. A choroba sprawia, że człowiek zaczyna marzyć, by przynajmniej umiał zrobić wszystko wokół samego siebie, bo nieraz już to wiąże się z wielką mitręgą. Św. Jan Paweł II, któremu doświadczenie choroby było bliskie, powiedział, że Pan Jezus nie przyszedł znieść choroby, ale by w to doświadczenie wejść. I tak też jest, Chrystus pragnie być blisko chorego. W sakramentach świętych, w osobach bliskich, które towarzyszą osobie chorej. Choroba uszlachetnia, bo często pomaga ludziom otworzyć serce dla Pana Jezusa. **[prob.]**